

## Z historii Powstań Śląskich

### Cz. XVI. Liczyć można tylko na siebie, czyli destruktorzy robią swoje

*Wyimki: Powstanie zbrojne było dla Korfatego rewolucją i choć pochodził ze Śląska i znał konserwatyzm i religijność śląskiego ludu, uległ ówczesnej myśli endeckiej. Wierzył, że postawa klientystyczna wobec mocarstw jest słuszna.*

*Puszczyński i cały jego zespół zdawał sobie sprawę z tego, że muszą być gotowi przed 20 marca – przed plebiscytem. Potem, po niesprzyjającej decyzji mocarstw, wszystko mogło potoczyć się bardzo szybko.*

*Kursy miały część teoretyczną i praktyczną. Zapoznawano się z historią działań specjalnych, znaczeniem Śląska dla Polski, przebiegiem i oceną dwóch poprzednich powstań.*

**W stolicach państw zwycięskich w I wojnie światowej trwały przepychanki, czy pieniądze ważniejsze, czy honor. Czy bezpieczeństwo na kontynencie, czy doraźne wpływy gotówki. Musiano także się już liczyć z opinią publiczną, poruszoną dwoma powstaniami na Górnym Śląsku.**

Polska dyplomacja w Paryżu, zdominowana przez endeków, zapatrzona była w zwycięską Francję i Anglię. Trzeba pamiętać, że Roman Dmowski był posłem do rosyjskiej Dumy, więc jego obecność w Komitecie Narodowym Polskim (KNP) przy boku państw Ententy (sprzymierzonych z Rosją), w czasie jeszcze toczącej się wojny, nie była w Rosji odbierana negatywnie. KNP miał orientację prorosyjską. Powstał zaraz po wybuchu wojny w listopadzie 1914 r. w Warszawie. Nawoływał Polaków do biernego oporu wobec Niemiec i Austrii – pozostałych zaborców. Rosja mgliście obiecywała po skończonej wojnie przyłączenie reszty ziem polskich do Polski, lecz pod berłem cara. Kreml wspominał nawet o jakiejś formie polskiej państwowości. Zapleczem politycznym KNP było Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne oraz Stronnictwo Polityki Realnej, a siłami zbrojnymi – Armia gen. Hallera. Do dziś niektórzy endecy bredzą o tym, że powstanie styczniowe było niepotrzebne i wywołane na niemieckie zlecenie. Każde więc powstanie było dla tego środowiska czymś niepotrzebnym i zgoła niebezpiecznym. Te same dwa stronnictwa założyły w 1917 r. w Paryżu przedstawicielstwo, pod tą samą nazwą KNP. Od jesieni 1917 r., czyli już po rewolucji lutowej w Rosji, KNP był przez Francję, Anglię, Włochy i USA uznawany za oficjalnego reprezentanta odradzającej się państwowości polskiej. Endecy nie uznawali rządu ani Ignacego Daszyńskiego, ani Jędrzeja Moraczewskiego. Wprowadzone powszechne prawo wyborcze (obejmujące również kobiety), ustanowienie ośmiogodzinnego dnia pracy, gwarancja legalności związków zawodowych i strajków, powołanie inspekcji pracy oraz ubezpieczeń chorobowych były dla endeków zbyt radykalnymi, wręcz rewolucyjnymi zmianami. Ciekawostką jest, że KNP uznał dopiero powstały 16 stycznia 1919 r. rząd, na czele którego stanął Ignacy Paderewski – ich człowiek. Również w sprawach Śląska środowisko endeckie, z którymi był związany Korfanty, bało się panicznie rewolucji. Powstanie zbrojne było dla Korfatego rewolucją i choć pochodził ze Śląska i znał konserwatyzm i religijność śląskiego ludu, uległ ówczesnej myśli endeckiej. Wierzył, że postawa klientystyczna wobec mocarstw jest słuszna.

Tymczasem realiści nie chcieli czekać na jałmużnę „wielkich”. Myśleli nie tylko o zwycięstwie, ale o tym, jak sprawić, by w walce nie wykrwawili śląskich bohaterów.

Kpt. Tadeusz Puszczyński, aby jego zamiar odcięcia Śląska od pomocy wojskowej z Niemiec powiódł się, a zarazem członkowie oddziałów destrukcyjnych przeżyli, musiał nie tylko wprowadzić konspirację w konspiracji, ale także po dotarciu na miejsce działania uniemożliwić kontakty między grupami. Nie było też wiadomo, jak długo bojowcy będą musieli czekać na rozpoczęcie walk. Puszczyński w każdym oddziale wyznaczył tzw. wychowawcę. Funkcja ta była tajna. Musiał on mieć łatwość nawiązywania kontaktów międzyludzkich. Szczególnie szybko Ślązacy polubili i uznali za swego Bohdana de Nissau. Innych ochotników trzymali na dystans. Rola wychowawcy była szczególnie ważna w oddziałach, które miały słabszych dowódców.

W oddziałach destruktorów przeważali Ślązacy. Najbardziej znani z nich to sierż. Jerzy Gomółka,

kpr. Wiktor Wiechaczek, szeregowi: Wilhelm Chrobok, Herman Jurzyca, Filip Copik, Józef Wocka, Piotr Synowski, Alojzy Damboń. Wspomagali ich ochotnicy, głównie peowiaci i legionieści, z całej Polski: por. Włodzimierz Dąbrowski, dowódca grupy „G”, podporucznicy: Lucjan Miładowski, Stefan Nowaczek („Koryński”), podchorążowie: Stanisław Czapski, Tadeusz Meissner („Tadek”), Henryk Pasterski, Stanisław Pelc, sierż. Kazimierz Nożyński i Ludwik Kuroczko („Magyar”).

Już od połowy grudnia 1920 r. gromadzono materiały i broń. Do kpt. Kierzkowskiego trafiło wtedy pierwsze zamówienie: 2000 kg ekrazytu w kawałkach, 1000 szt. spłonek pobudzających, 10 zwojów lontu wolnopalnego, zwój lontu detonującego oraz dokładne mapy terenu w skali 1: 100 000. Zamówienie, jak widać, wiązało się z planami wysadzenia mostów i obiektów strategicznych. Była to dostawa dla dwóch oddziałów grupy opolskiej. Już w grudniu przyjęto kryptonim: Akcja Główna Unieruchomienia Niemców. Początkowe litery stały się nazwami grup. Pierwsza utworzona – opolska – otrzymała kryptonim „A”. Grupa „G” obejmowała teren na styku powiatów prudnickiego i opolskiego. Grupa „U” działała na terenach powiatu głubczyckiego i prudnickiego. Natomiast Grupa „N” pracowała na północy, w powiecie kluczborskim.

Pomimo opracowania kilku kolejnych planów operacyjnych, wciąż miały one charakter defensywny. Główna baza Referatu Destrukcji nadal mieściła się w Sosnowcu. Tu przechodzili szkolenia i tu gromadzony był sprzęt i materiały dostarczane autonomicznym grupom.

„Omal nie doszło do dekonspiracji grupy opolskiej »A«, a to tylko dlatego, że miejscowi działacze śląskiej organizacji bojowej dowiedzieli się o istnieniu oddziału o specjalnym przeznaczeniu. Kierownictwo referatu podjęło konieczne w takich przypadkach środki ostrożności. Prace grupy opolskiej przerwano na dwa tygodnie, by zorientować się, czy wywiad niemiecki wpadł na jej trop. Członkom zespołu wydano kategoryczny zakaz wszelkich kontaktów z miejscowymi Polakami i polskimi instytucjami. Ograniczono również kontakt z kierownictwem Referatu Destrukcji. Wszczęte postępowanie ujawniło, iż w gronie opolskich peowiaków znajdował się agent niemieckiego wywiadu” – czytamy w książce Zyty Zarzyckiej *Polskie działania specjalne na G.Śl. 1919–1921*, s. 79. Ten incydent spowodował wydanie specjalnej instrukcji o zasadach konspiracji. Np. materiały wybuchowe transportowano drogami okrężnymi z Warszawy, a nie z pobliskiego Krakowa. Wprowadzenie bardzo sztywnych zasad uchroniło przed wieloma wpadkami.

Agenci byli nie tylko po niemieckiej stronie granicy. Był przypadek, że transport materiałów wybuchowych zatrzymała polska Straż Graniczna. Ochroniający transport zdołali na szczęście zbiec. Prowadzone przez polską policję śledztwo skończyło się niepowodzeniem; winowajcy pozostali na szczęście nieuchwytni. Później okazało się, że jeden z komisarzy był niemieckim agentem w polskiej policji.

Destruktorzy odczuwali nieufność wobec sztabu Dowództwa Obrony Plebiscytu. Tylko Puszczyński i Charaszkiwicz utrzymywali z nim kontakt. Ciekawostką jest to, że im bardziej rozwijały się prace inspektoratu, tym większy sceptycyzm panował w podległym Korfantemu Dowództwie Obrony Plebiscytu. „Prędzej wszystkie ryby w Odrze wyzdychają, niż Puszczyński wysadzi choć jeden most” – twierdzili niektórzy oficerowie DOP. Czyżby prowokowali, by uzyskać szczegółowe informacje? Niestety ilość wtajemniczonych w istnienie zakonspirowanej dywersji rosła. Na szczęście Puszczyński i Baczyński stracili zupełnie zaufanie do Sztabu DOP po przygodzie, jaka ich spotkała.

„W marcu 1921 roku Parytetyczna Policja Plebiscytowa w Katowicach otrzymała meldunek, iż w miejscowym hotelu Monopol zatrzymali się dwaj niebezpieczni przestępcy kryminalni przybyli z Polski, których należy niezwłocznie aresztować. Jako nazwiska podano pseudonimy obydwu oficerów. Istotnie obydwaj znajdowali się wówczas w pokoju hotelowym, zajęci omawianiem szkiców przeznaczonych do zniszczenia mostów, ponieważ było to po powrocie z inspekcji terenów położonych na lewym brzegu Odry. Mieli przy sobie również wykazy kwater oddziałów dywersyjnych z nazwiskami Polaków – właścicieli lokali. Ostrzeżeni o wizycie policji przez kpt. Jana Ludygę-Laskowskiego, który w owym czasie służył w katowickiej sotni Policji Plebiscytowej, odkomenderowany tam po II powstaniu, zdołali zbiec, zniszczywszy uprzednio kompromitujące materiały. O wspomnianej inspekcji terenowej wiedziało z narady sztabu co najmniej kilka osób” –

na podstawie *Studium Puszczyńskiego*, rozdz. I *Niebezpieczeństwo dekonspiracji w pracach przygotowawczych na terenie grupy opolskiej*, napisała w swojej książce Zyta Zarzycka.

W marcu we wsi zamieszkałej tylko przez Polaków ostrzelano czekającego na przewodnika kpt. Puszczyńskiego. O planowanym spotkaniu wiedziało w Sztapie DOP jedynie kilka osób. O tym, że ktoś doskonale znający wszystkie tajniki donosił Niemcom, świadczy publikacja w „Ostdeutsche Morgenpost” 13 stycznia tekstu pt. *Polski plan strategiczny akcji na Górnym Śląsku*. Autor tego artykułu donosił: „Podczas głosowania oddziały winny poprzecinać natychmiast przewody telefoniczne, obsadzić urzędy pocztowe, dworce, urzędy telegraficzne i inne instytucje rządowe, następnie wysadzić mosty i w ogóle dążyć do uniemożliwienia wszelkiej komunikacji z Niemcami (...) POW G.Śl. zostanie teraz wzmocniona przez bojówki z armii regularnej dla plebiscytu, którzy przed wyjazdem na G.Śl. są w sosnowieckim obozie specjalnym szkoleni w walce wręcz, wysadzaniu torów kolejowych itp. (...) Także dla członków formacji technicznych rozpoczęły się w Sosnowcu kursy przeszkolenia w pracach destrukcyjnych i wysadzaniu odpowiednich obiektów (...) W odnośnych instrukcjach są wyraźnie wypowiedziane zamiary wysadzenia lub uszkodzenia mostów i torów kolejowych. Przekazanie materiału technicznego, potrzebnego do tych celów, załatwione zostanie przez kierownictwo w Warszawie. Tymczasem znajduje się on w składnicach polskich bezpośrednio przy granicy górnośląskiej (...)”.

Pomimo tej informacji Puszczyński kontynuował prace przygotowawcze. Jednak alianci obsadzili mosty i to utrudniało działalność w terenie. Referat Destrukcji zamówił więc mundury francuskie wraz z ekwipunkiem i uniformy Policji Parytetowej. Wyznaczono krótki, 12-dniowy termin realizacji zamówienia. Najpierw poinformowano Warszawę, a dopiero później Bytom. Zażądano też jednoosobowej odpowiedzialności. Równocześnie poszło zamówienie przysłania do referatu oficerów i podoficerów-saperów z biegłą znajomością języka niemieckiego i francuskiego. W lutym na Śląsk przybyli kpt. Czesław Pobóg-Prusinowski i ppor. Juliusz Jarosławski oraz podoficerowie-poznaniacy: sierżanci Antoni Ciepły, Antoni Dąbrowski, Teodor Strugarek, plutonowi Jan Nowaczyk, Antoni Smyrczyński i kpr. Wojciech Ceglowski. Byli oni świetnymi konspiratorami i żołnierzami.

Puszczyński i cały jego zespół zdawali sobie sprawę z tego, że muszą być gotowi przed 20 marca – przed plebiscytem. Potem, po niesprzyjającej decyzji mocarstw, wszystko mogło potoczyć się bardzo szybko. Należało móc rozpocząć powstanie w każdej chwili.

Referat destrukcji dysponował samochodem, trzema motocyklami z koszem, 10 rowerami, odzieżą, kompasami, busolami. Wyposażenie nadesłane z Warszawy bezpośrednio lub przez Poznań było znakomite. Tylko w jednej dostawie trafiło 30 karabinów mauser z 50 000 naboji, 21 pistoletów brownig z 2 000 naboji, 1500 granatów, 5000 kg ekrazytu, 200 spłonek pobudzających, 100 m lontu detonującego, 50m lontu prochowego, 500 petard.

„W pierwszych dniach lutego w Referacie Destrukcji było 9 oficerów, 4 podchorążych, 4 sierżantów, 5 plutonowych, 2 kaprali i 22 szeregowych. Kierownictwo tworzyli: dowódca – kpt. Tadeusz Puszczyński („Wawelberg”), zastępca dowódcy – por. Stanisław Baczyński („Büttner”), z-ca dowódcy ds. technicznych i łącznik z Dowództwem Obrony Plebiscytu – por. Teofil Morełowski („Johann Schmidt”), oficer gospodarczy – por. Edmund Charaszkiewicz („Eugeniusz”) oraz por. Jerzy Paszkowski („Thiele”). W marcu tego ostatniego zastąpił ppor. Waclaw Bardaszk, który został adiutantem Referatu, por. Paszkowski zaś objął stanowisko instruktora wojskowego organizacji na powiat bytomski” – podała Zyta Zarzycka w swej pracy.

Po wstępnym rozpoznaniu terenowym poszczególne grupy dywersyjne przechodziły szkolenia. Nie wszyscy znali bowiem tajniki sztuki minerstwa. Do Sosnowca przyjechał najlepszy specjalista w tej dziedzinie, Tadeusz Szturm de Sztrem („Mały”). Towarzyszyli mu saperzy MSWojsk. oraz bojowcy PPS z bogatym stażem działań specjalnych: Józef Kobiątko („Walek”), Władysław Lizuraj („Poniatowski”), Antoni Portal („Szczerba”), Franciszek Konieckiewicz („Śliwiński”). Bracia Grobelni prowadzili już od dłuższego czasu wytwórnę bomb i granatów w tym mieście. Wszyscy oni mieli bogate doświadczenie bojowe jeszcze z czasów rewolucji lat 1905–1907. Każdy oddział był szkolony osobno. Kursy trwały od 10 dni do trzech tygodni. Grupy liczyły do 5 ludzi. Szkoleni byli też Ślązacy, którzy choć sami nie byli w oddziałach, ale współpracowali z Referatem

Destrukcji i chronili destruktorów przed dekonspiracją.

Kursy miały część teoretyczną i praktyczną. Zapoznawano się z historią działań specjalnych, znaczeniem Śląska dla Polski, przebiegiem i oceną dwóch poprzednich powstań. Na ćwiczeniach uczono się zasad obchodzenia się z materiałami wybuchowymi, orientacji i zachowań w terenie, niszczenia urządzeń telekomunikacyjnych. Na zajęciach z psychologii trenowano odwagę. Każdy kursant musiał umieć sam skonstruować bombę z zapalnikiem czasowym – zegarowym, chemicznym i elektrycznym, posługiwać się lontem. Opracowano dwie broszury szkoleniowe ze szczegółowymi pytaniami w rodzaju: „Jak poznać psucie się dynamitu czy piroksyliny i co z nimi zrobić?” czy „Co to jest ekrazyt, melinit, szimoza?”; „Jak się robi i do czego używa rtęć piorunująca?” Ćwiczenia przeprowadzano nocami. Najpierw 6-kilometrowy marsz przez pola z 30-kg ładunkiem, później 20 min. na założenie ładunków. Każdy musiał umieć dublować pozostałych. Wszystko było w praktyce wypróbowane przez doświadczonych bojowców PPS.

Szturm de Sztrem wprowadził ćwiczenia na odwagę. Polegały one na „rzucie puszek wypełnionych ekrazytem, które imitowały granaty. „Były to sześciennie blaszanki wypełnione ekrazytem, w górnej pokrywie był otwór, w którym umieszczano się spłonkę. Rolę detonatora pełniły zapalki wetknięte w górny otwór spłonki. Wybuch następował bardzo szybko. Wystarczyło potrząsnąć zapalką o pudełko, a płonąca zapalka dotykała już znajdującego się w spłonce lontu prochowego” – tak opisała szkolenia w swojej książce Zyta Zarzycka (s. 97). W momencie podpalenia zapalki należało rzucić tym granatem, aby nie wybuchł w rękach. Dowódcy obserwowali swoich podkomendnych. Puszczyński, zawsze obecny na ćwiczeniach, rozpoczął kolejkę rzutów. Czasami zdarzały się nieprzewidziane, ale i zabawne historie. Puszczyński w swoich wspomnieniach tak pisze: „Zostałem grupką ćwiczących na bagnistej łączce, otoczonej ze wszystkich stron stawem, do którego wrzucano puszkę ekrazytu po zapaleniu lontu. Był początek marca. Dał zimny wiatr, od którego kostniały i grabiwały ręce. Kazałem dać sobie kilka cięższych puszek i zacząłem rzucać. Dwa pierwsze rzuty udały się w zupełności. Gdy jednak zapaliłem zapalnik trzeciej puszkę i skostniałymi rękami rzuciłem ją przed siebie, zdziwiło mnie, że na powierzchni stawu nie mogłem dojrzeć kręgów wodnych, jakie zwykle powstają po wrzuceniu jakiegoś przedmiotu. Nagle usłyszałem za sobą rozpaczliwe krzyki reszty ćwiczących, którzy stali o kilkanaście kroków, już na stałym lądzie. Rozejrzałem się i z przerażeniem stwierdziłem, że puszkę z dymiącym lontem leży u moich stóp. Nie namyślając się więc długo, skoczyłem do lodowato zimnej wody, ratując się przed wybuchem. Nic mi się wprawdzie nie stało, ale zamiast jechać na Śląsk, musiałem w przemokniętym do bielizny ekwipunku kupca pierwszej gildii wracać co prędzej na swoją kwaterę w Sosnowcu...”

Wiele problemów stwarzały transporty materiałów wybuchowych. Zamówienia realizował kpt. Kierzkowski z Oddziału II Sztabu MSWojsk. Do Sosnowca z Warszawy supertajne przesyłki przewożono koleją. Po nocnym rozładunku umieszczano je w piwnicach koszar Traugutta lub na terenie kopalni Renard. Następnie trzeba było wszystko przemycić przez granicę, wystrzegając się zarówno niemieckiej, jak i polskiej straży granicznej i umieścić w magazynach przygranicznych. Później było jeszcze trudniej. Transport na miejsce przeznaczenia odbywał się przez cały obszar plebiscytowy – najczęściej kilkadziesiąt, ale nawet przeszło sto kilometrów w rejony Opolszczyzny. Na dworcach kolejowych i w pociągach były stałe rewizje. W styczniu wpadł pchor. Tadeusz Meissner („Tadek”) z grupy „A”. Udało mu się jednak uciec. Wyskoczył w biegu, z pociągu, którym konwojowano go do opolskiego więzienia.

Mniej pilnowana granica okazała się pod Częstochową. Tam transporty odbywały się dzięki pomocy komendanta organizacji bojowej powiatu lublinieckiego. W Opolu najzwyczajniej zarejestrowano konną firmę przewozową. 420 kg melinitu ukrytego w sianie i ziemniakach trafiło z Kamienicy Polskiej do Opola. Niestety czwarty transport został ostrzelany przez niemiecką policję w pobliżu Koszęcina. Poległ wtedy Filipczyk – 17-letni peowiak współpracujący z grupą „A”. Później wpadły dwa kolejne transporty. 300 kg melinitu utopiono w Odrze, ale ludzie wpadli. Był wśród nich dowódca grupy „A”, ppor. Miładowski. Dzięki znakomitej obronie polskiego adwokata, dr Lehra, zostali skazani jedynie na 2 miesiące. Sprawa stała się jednak głośna. Współpracujący z Korfantym polski konsul generalny w Opolu, Daniel Kęszycki, interweniował w MSZ przeciwko

działaniu śląskiej organizacji bojowej. Kęszycki był zwolennikiem walki czynnej i brał udział w powstaniu wielkopolskim. Mieszkając w Opolu, był narażony na napady bojówek niemieckich, nosił więc przy sobie kastety, których często używał w obronie własnej. Dziwna więc była jego reakcja.

Grupę „N”, działającą na terenie powiatu kluczborskiego, zaopatrywał Poznań. Z Kępna przetrucano materiał do Byczyny, a stamtąd furmankami do magazynu głównego we wsi Wierzchy w pobliżu Kluczborka. Szefostwo Inżynierii i Saperów Dowództwa Okręgu Generalnego w Poznaniu dostarczało jako materiał wybuchowy perdit.

Cały Śląsk czekał na rozwój wydarzeń. Dodawano sobie otuchy śpiewem. Trzeba pamiętać, że Ślązacy lubią i potrafią śpiewać. Powstawały coraz to nowe pieśni. W tym czasie już powszechnie znana i śpiewana na Śląsku była ludowa pieśń z I powstania w 1919 r. *Słonko jasne*:

Słonko jasne za te czarne góry nam się uchyliło,  
Powstańcy, powstańcy,  
Ubodzy Ślązacy, śląscy szeregowcy  
Znów idą na wojnę.  
Złączyli się do jednej brygady,  
Bo wiodło ich serce,  
Aby obsadzili cały Górny Ślązek,  
I jego granice.  
Na granicy Górnego Śląska  
Jest przepaść wielka,  
Tam niejedna piękna panienczka śląska  
Utraci kochanka.  
Góry, lasy i niebo wysokie  
Są nam przyjaciele,  
Ci nam już nie wrócą, którzy z nami byli,  
O dziewczęta miłe.  
Jak nam zacznie wojskowa muzyczka  
Z Opola pięknie grać,  
Wtenczas jeszcze będzie ta dziewczyna śląska płakać i narzekać.  
Tę piosenkę składali powstańcy,  
Śląscy szeregowcy.  
W dziewiętnastym roczku, w tem wielkiem powstaniu  
Przy jasnym miesiączku.

*Jadwiga Chmielowska*